

914 TADEUSZ RYŚ

PRZEZ KREW: ŁZY

WSTRZAJĄCA POWIEŚĆ
O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Pani Stanisława opowiedziała w końcu Anieli, że dr. Karzostał powołany pod broń. Pewnego dnia, gdy nikogo nie było w domu, powrócił nagle inżynier Mandricz i zbliżył się do Anieli.

Mandricz ujął dłoń Anieli. Ale ta zerwała się i wrzuciła, wyrwała gwałtownie swą dłoń z jego ręki.

— Panie inżynierze, uprzedzam pana, że zaraz wtórzę się scena z owej nocy — oświadczyła zdelowanym głosem.

— A więc pani wciąż jeszcze się upiera? — zaśmiał z sarkazmem.

Aniela szybkim krokiem skierowała się do domu, gdzie miała Ireczka bawiła się lalkami. Była przekonana, że obecność dziecka powstrzyma inżyniera Mandriczka od niepoczynałnych kroków.

Dziewczynka rozumie prawie wszystko... Ukończyła nie dawno sześć lat!

Ale Aniela omyliła się: inżynier Mandricz szedł za nią.

— Panno Aniela! — powiedział w obecności dziecka. — Zabraniam jak najsurowiej wchodzić do pokoju, gdzie jest Ireczka. Ireczko! — zwrócił się do dziecka. — Panna Aniela powiedziała, że ciębie nie lubi... Nie baw się z nią więcej...

— Czy to prawda, panno Aniela? Czy powiedziała pani, że mnie pani nienawidzi? — twarz dziecka sięgnęła, oczy jej zaszyły mgłą łez. — Dlaczego pani nienawidzi? Jestem przecież taka grzeczna.

Aniela miała zamiar odpowiedzieć: „nie, nie, nie, tato kłamie!”, lzy dusiły ją w gardle. Cóż za słona opłakała. pomyślała. Jakimi to środkami gługuje się!.. Nawet własnego dziecka nie oszczędza, gdy przeszkadza w jego zbrodnim planie.

Aniela nic nie odrzekła. Nachyliła się nad dzieckiem i zaczęła je całować. I nie mogąc opanować zburzenia płaczu, szybko wyszła z pokoju.

Mandricz szedł w ślad za nią. Aniela wyszła do przedpokoju, zdjęła szybko palto i kapelusz, i wybiegła na schody, zastraszając za sobą drzwi.

Szybko biegnąc schodami na dół, tak, jak gdyby przed nią ścigała.

Znalazła się na ulicy. Dokąd ma udać się? Bez celu spacerowała ulicami miasta.

Nie widziała wokół siebie ludzi, nie mogła mówić, o niczym nie mogła myśleć, tak, jak gdyby nie było jej w gestwinie leśnej.

Nie, nie, nie ma zamiaru powrócić do tego domu. Nie powróci do domu, gdzie jest tak wstrętny, nieprzyjemny człowiek. Och, jakże ta szlachetna kobieta, jakże ten niewinny, ten miły, ten czuły człowiek. Chciałaby jednak napisać do niej, wyjaśnić jej, dlaczego tak nagle opuściła jej mieszkanie!

Mogłaby wyjaśnić jej wszystko telefonicznie: ale cenzura wojskowa zabroniła, w obawie przed szpiegiem, wszelkich telefonicznych rozmów prywatnych.

Aniela rozumiała, jak bardzo pani Stanisława będzie cierpieć, gdy zauważy, że ona wyszła. Być może, może wszystko, domyśli się...

Aniela wstąpiła do Saskiego Ogrodu. Usiadła na ławce. Dzieci ślizgały się w śniegu. Rozległy się radośne, dziecięce głosy. Kilku oficerów spacerowało z młodymi damami.

Anieli wydawało się, że wszyscy ludzie wokół są szczęśliwi, tylko ją sama los tak okrutnie przygnębia.

A więc, co ma teraz uczynić? Dokąd ma się udać? Nie ma jej jeszcze sześćdziesiąt groszy. Gdzieś, w jakimś tanim hotelu może za takie pieniądze przeczekać. Ale co będzie jutro lub pojutrze?

Czy ma nadesłać list do pani Stanisławy i prosić o pieniężną pomoc. Nie, nie może tak postąpić, nie może jej tego uczynić! Ta kobieta jest przecież nieznośna!

Gdyby mogła porozumieć się z Janem!.. Uczyniłaby wszystko, gdyby wiedziała, w jakim się znajduje stanie, na pewno, aby przybyć jej z pomocą... Może być na pewno z frontu!.. Kocha ją przecież tak bardzo!.. Jest przekonany, że mieszka u swej siostry, więc może jej nie brak.

— Ale jak może porozumieć się z nim, skoro nie wie, gdzie on przebywa? Nie może przecież napisać do twierdzy w Ossowcu, podając tylko nazwisko twierdzy Jana Karskiego...

Usiadła na ławce. Obok niej siedziały dwie kobiety, które szeptem opowiadały sobie, że w miasteczku wokoło Warszawy ewakuują ludność, że wkrótce zapewne odbędą się walki w okolicach stolicy. Niewiasty rozmawiały o tym półgłosem. A jednak Aniela słuchała każdego ich słowa.

Być może w najbliższym czasie rozbrzmiewać będzie nad Warszawą huk armat! — rozmyślała Aniela. — Samoloty będą miotać bomby, na miasto, na ulice padać będą kule! Wtedy może, na fali ogólnego zamieszania, zapomni o swoich cierpieniach...

Ale co pocznie tymczasem? Co uczyni jutro, pojutrze? Gdyby to było lato! Mogłaby przenocować na ulicy, mogłaby przespacerować całą noc. Ale teraz jest zima: zimno przenika aż do szpiku kości. Jak dawno siedzi już tutaj?

Nie, Aniela nic nie może wymyśleć! W końcu zdecydowała się wejść do jakiejś kawiarni, napić się gorącego mleka i przy okazji napisać dokładny list do pani Stanisławy.

Miała zamiar wstać i udać się do cukierni, ale nagle zdrząła. Aleją, w której siedziała, w jej kierunku, szedł inżynier Mandricz. Nie był sam: szedł w towarzystwie jegomościa w mundurze rosyjskiego policjanta, i coś mu tłumaczył.

Aniela namyślała się, co ma począć. Nie miała czasu ukryć się. Natomiast jeśli pozostanie w miejscu, spotka się oko w oko z Mandriczem, do którego od czuwała wstręt.

I chcąc schować się przed wzrokiem Mandricza, ukryła swą twarz w dłoniach, i odwróciła się, tak, aby jej nie zauważył. Nie zważała teraz na to, że taka po-

zycja może wzbudzić uwagę przechodniów.

Chwile ciągnęły się w nieskończoność: wydawało jej się, że wnet zbliży się do niej Mandricz, że dotknie jej swą obrzydliwą łapą.

Trwało to długo, bardzo długo, aż w końcu odważyła się Aniela podnieść głowę. Mandricz już nie było, jak widać, nie zauważył jej. Odetchnęła z ulgą...

A zatem, pani Stanisława i służąca na pewno już powróciły do domu: Mandricz nie pozostawił mieszkania, tym bardziej, że jest tam sześciolatnie dziecko...

Aniela wstała i szybkim krokiem skierowała się w stronę placu Żelaznej Bramy, tu wstąpiła do pierwszej kawiarni. Przed tym kupiła w drodze arkusz papieru i kopertę.

Po tym, jak ogrzała się przy szklance gorącego mleka, poprosiła o atrament i pióro i zaczęła pisać list do pani Stanisławy. Długo pisała, po czym wyszła na ulicę, zawołała jakiegoś przechodzącego chłopczyka, któremu dała dziesięć groszy, mówiąc:

— Odnieś ten list pod wskazany adres...

Najsamprzód miała zamiar wysłać ten list pocztą, ale po tym namyśliła się: list doszedłby dopiero nazajutrz. Nie chciała, aby pani Stanisława niepokoiła się, pragnęła powiadomić ją natychmiast o tym, co się stało. W liście pisała również, że jeśli pani Stanisława pragnie zobaczyć się z nią, może przyjść do tej samej kawiarni, gdzie ona czeka... Aniela będzie tam wieczorem...

Chłopak szybko odniósł list, Aniela powróciła do kawiarni i zamówiła znowu szklankę herbaty i kilka bułek. Czekała, licząc na przybycie pani Stanisławy.

(Dalszy ciąg jutro)

Złóż ofiarę na Pomoc Zimowa!



Szef policji niemieckiej Himmler w towarzystwie gen. Kordiana Zamorskiego i ambasadora von Moltke przed frontem kompanii honorowej policji na dworcu w Warszawie.

B. marynarz został... królem

Przed laty statek, na którym pracował marynarz amerykański David O'Keefe udał się do Chin. W pobliżu wysp Karolińskich statek został poważnie uszkodzony i poszedł na dno. Niewielu członków załogi pozostało przy życiu. Jednym z nich był O'Keefe, który dotarł do wyspy Yap.

Był on bardzo życzliwie przyjęty przez tybulców. O'Keefe wykorzystał szacunek, jakim otaczali go tybulcy i wkrótce został kacykiem jednego ze szczebli pów. Ale ambitny marynarz nie zadowolony był tym. Dzięki swemu sprytowi i przedsiębiorczości udało mu się poddać pod swe wpływy pozostałych kacyków i wreszcie mianował się królem Davidem O'Keefe z Yap.

Kazał zrobić dla siebie odznaczenie królewską oznaczoną literami „O. K.” wybudował sobie pałac na wyspie Terang należącej do grupy wysp jego królestwa i żył w ścisłym wchodnim przepychu.

O'Keefe nie zapomniał jednak o swojej żonie i córeczce, które pozostawił w Ameryce i co pół roku posyłał żonie część ze swoich dochodów.

Pewnego jednak dnia były marynarz znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Przybyła do niego delegacja kacyków, którzy żądali, aby ożenił się z jedną z miejscowych arystek i przedstawił im mu kobietę, którą dla niego wybrali.

I w ten sposób król O'Keefe, podobnie jak wielu innych monarchów przed nim, ożenił się

dla względów „politycznych”. Ciemna piękność została królową i z biegiem lat ofiarowała swemu panu i władcy 7 dzieci.

Przed dwoma laty pani O'Keefe otrzymała od męża czek na 200 funtów oraz list, w którym pisał jej, że wkrótce ją odwiedzi. Czy rzeczywiście zamierzał wrócić, czy też ją oszukiwał, nigdy nie zostanie sprawdzone. W każdym razie w tym czasie wyruszył na własnym skunerze w towarzystwie dwóch swoich synów do Hong Kong i wszelki ślad po nich zginął.

W końcu jego małżonka nie mogąc się doczekać na odpowiedź od niego, wysłała na wyspę Yap swego adwokata, który ustalił że zaginiony David O'Keefe zostawił majątek wartości miliona dolarów.

